

# To tylko chwila, więc ją złap

Tomasz Cytadelski

Tom poezji Brygidy Helbig zwraca uwagę dbałością o precyzję używanych słów, a jednocześnie lekkością i świeżością w ich stosowaniu. Błyskotliwie puentowane, umiejętnie lawirujące między dosadnością a liryzmem, odsłaniające zagubienie, ale i siłę wynikającą z faktu niepoddawania się przeciwnościom losu – to wszystko uważny czytelnik bardzo szybko dostrzeże w poetyckich mikronarracjach pomieszczonych w tomie. Helbig opowiada, ale i bombarduje

Brygida Helbig  
HILFE

/ zdj. Paweł Nowakowski. – Szczecin : „Forma” : Stowarzyszenie Officyna, 2010. – 59 s. ; 18 cm. – (Tablice). – Zł 19,90  
821.162.1(430)–1

mają wyraźnie autobiograficzny charakter, co zresztą zaznacza też w szkicu zamieszczonym na końcu tomu Piotr Michałowski. Mamy tu na przykład odwołanie się do mieszkania w Berlinie lub przywoływanie Marii Janion, o której to książkę napisała Helbig. Autorce udaje się jednak wyjść poza świadectwo prywatności, a portretowaną intymność ukazać w wymiarze uniwersalnym. Codzienne czynności powracają zresztą w tych tekstach dosyć często. Raz mogą być potwierdzeniem radosnego nastroju podmiotu mówiącego, kiedy indziej to przejaw jego strachu lub znużenia. Nie ma więc łatwej gwarancji szczęścia – zdaje się sugerować Helbig, ale jednocześnie przy odpowiednio korzystnym zbiegu okoliczności wszystko może służyć umacnianiu poczucia zadowolenia.

Autorka zdaje się odprawiać poetyckie egzorcyzmy – uświadomienie kruchości życia stanowi tutaj podstawę do wszczęcia prywatnego dochodzenia. Podmiot liryczny decyduje się na dość specyficzną wiwisekcję – recytując, bawiąc się słowem, rymując, radośnie lub dramatycznie puentując,

szybkimi seriami obrazów codzienności, wyobraźni, pojawiających się nagle skojarzeń, ale i powracających obsesyjnie lęków.

Nie bez powodu w tytule widnieje słowo *hilfe*. Podmiot liryczny nie woła tu wszakże o pomoc – to byłoby nadmierne uproszczenie. Niewątpliwie jednak chętnie siebie dyscyplinuje, gdy przyjdzie mu nadmierne skupić się na tym, co potencjalnie może podważyć trwałość budowanej i utrwalanej powtarzalnością codzienności. Dyscyplinowanie to jednak szczególnego rodzaju – Helbig nie pozwala na uzalanie się nad sobą, rozpaczanie, rozkładanie na czynniki pierwsze. Doskonale wie, że taka droga nazbyt raziałaby patosem i pretensjonalnością. Zamiast tego chętnie sięga po ironię, smutek łagodzi żartem, lęk dowcipnym unieważnieniem, skandowanie podszyte strachem zamienia zaś w radosne

sprawdza własną wytrzymałość na życie. Helbig nie kreuje sytuacji przepelnionej rozpaczliwymi gestami, o wiele bardziej interesuje ją ziarno przemiany kiełkujące także w dramatyzmie. To dlatego jej poezja wydaje się eksperymentowaniem z możliwościami tkwiącymi w różnych emocjach. Pozornie nieprzystające do siebie uczucia w wierszach Helbig koegzystują, świetnie się dopełniają i dzięki zderzeniu przeciwieństw wzmacniają wyrazistość ukrytych w nich sensów.

Krótkie wiersze zwykle bez tytułu, czasami jedynie dwuwiersowe, uporządkowane zostały w kilka części poprzedzonych następującą deklaracją: „*włączyłam komputer / do akcji ratunkowej*”. Tom otwiera część zatytułowana *Chwiejne rusztowanie*, potem mamy *Maraton*, następnie *Garść pinezek*, później *Nigdy*, wreszcie *I nie umrzeć* oraz część zamykająca tom – *Na zdrowie*. Niepewność dominująca w tekstach umieszczonych na początku zamienia się w szybko i obsesyjnie doznawaną codzienność, której zarówno radosne, jak i smutne momenty mijają tak błyskawicznie, że trudno je swi-

powtarzanie. Tymi między innymi zabiegami udaje się jej uzyskać efekt niejednoznaczności. Czytając teksty pomieszczone w tomie, tak naprawdę trudno być pewnym, czy mamy do czynienia z ucieczką przed życiem, czy może z pogonią za życiem. Jedno i drugie zapewne jest tutaj obecne.

Helbig dba bowiem o to, by pokazać wielość możliwych doznań – ważne miesza się tu z nieważnym, codzienne ze świątecznym, ulotne z trwałym, intymne z zawodowym, pozornie banalne z fundamentalnym. To dlatego czułość nie może w tym przypadku stać się sentymentalna. Zawsze zabezpiecza ją szorstkość – nie chodzi bowiem o to, by portretować egzaltację, lecz by pokazać ekstremalność pozornie zwykłych i odczuwanych przez każdego emocji. Brygidzie Helbig udaje się rzecz bardzo ciekawa. Jej wiersze



domie przeżyć. Tęsknota za zatrzymaniem się i spokojem prowadzi do pogodzenia z tym, co mija niedostrzegane i niezapamiętane. Szczeliny istnienia, by użyć określenia Jolanty Brach-Czajny, u Helbig są czymś, co uwiera, ale i oswaja. Nic więc dziwnego, że w ostatecznym rozrachunku właśnie w codzienności istnieje to, co gwarantować może egzystencjalne pocieszenie. □